

JAK SIĘ ROBI KARIERĘ

Rys. J. Zebrowski



W Afryce trzeba mieć silne ręce.



W Hiszpanii trzeba mieć dobre oko.



W Ameryce trzeba mieć mocne bary



W Francji trzeba mieć zdrowe płuca i głos.



Na Riwierze trzeba mieć zgrabne nogi.



W Polsce trzeba mieć szerokie plecy.

Kiermasz firm chrześcijańskich

Najwytworniejsze

Jedwabie-wełny

Beta Sobolewscy

MARSZAŁKOWSKA 119

Zakład Blacharski
ST. MIGLIN
Długa Nr. 29, tel. 11-62-14
Krycie dachów

SKORZANA GALANTERIA
Piotr ORZESZEK
MARSZAŁKOWSKA 39A
plac Zbawiciela
przyjmuje wszelkie obstalunki
i reperacje po cenach niskich

POMPY studzien dla remisk
rury, łączniki
Jan Lewandowski
Marsz. Focha 12, tel. 226-38

BIELIZNA - KRAWATY - TRY-
KOTAŻE - PIŻAMY - REKA-
WICZKI i t. p.
W wielkim wyborze najtaniej
ADAM ZIEMSKI
Marszałkowska 106

SKLEP OBUWIA DAMSKIEGO
MICHAŁA BEDNARCZYKA
CHMIELNA 37
po cca nowości sezonu

B. HOFMANN

22)

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwariatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywa-
no rzeczy pozostałe w spadku po kapitanie Kai Kragu, przeza-
czona na licytację, dokonano zagadkowego włamania. Nic nie zgi-
nęło.

— Dziękuję, panie poruczniku. — Następnie zwrócił się
do protokolanta: — Dalej, Kramer!... Więć Henryk Orda,
pełniący obecnie obowiązki pierwszego oficera na parowcu
„Friesland”, w człowieku, wyłowionym dnia szesnastego
sierpnia bieżącego roku z kanału w Amsterdamie, rozpo-
znał z całą stanowczością... — w tym miejscu urwał i spoj-
rzał pytająco a Orde, który odpowiedział skinieniem gło-
wy — ...rozpoznał z całą stanowczością jednego z podróż-
nych swojego parowca, który w nocy z trzynastego na czter-
nastego sierpnia bieżącego roku przybył z Londynu do Hoek
van Holland. Ten podróżny nazywał się Edward Mac Stan-
ton i na to nazwisko miał angielski paszport. Kropka... Czy
zgadza się, panie poruczniku?

Tak jest — odpowiedział Orda.

W takim razie proszę podpisać protokół. — Zwrócił
następnie do wywiadowcy, który widocznie miał zamiar
zadać jakieś pytanie: — Co pan chciałby jeszcze wiedzieć,
Rottwyn?

Czy pan porucznik znał osobiście pana Stantoną?

— Nie, ale pamiętam go doskonale. Na pokładzie zdarzył

się dziwny wypadek, w którym pan Stanton odegrał nie-
wyróżnioną rolę.

Weninga i Rottwyn zamienili szybkie spojrzenie, z czego
Orda wywnioskował, że obaj coś wiedzą o tym wydarzeniu.

— Zdaje się, panowie już o tym słyszeli — wtrącił. —
Czy ktoś się zgłosił przede mną na policyjne ogłoszenie?

Zamiast odpowiedzi Weninga poprosił:
— Pan porucznik będzie łaskaw nam przedstawić moż-
liwie szczegółowo przebieg wydarzenia na parowcu.

Orda zastanowił się na moment, rozważając w myśli, czy
ta sprawa może mieć coś wspólnego z ciężkim zranieniem
Stantoną. Takie przypuszczenie wydawało się wątpliwe, jed-
nak po rozmowie z obu urzędnikami policji zaczęło nabrać
pewnych cech prawdopodobieństwa.

Opisał wypadek z zaginięciem naszyjnika, dodając na za-
kończenie:

— Jedno mnie zaciekawia, panie komisarzu. Kto kogo
obciążył w zeznaniach: pan Akruha Mac Stantoną i de Kat-
ta, czy de Katt pana Akrubę?...

Weninga uśmiechnął się, potem wzruszył ramionami.

— Jesteśmy bardzo wdzięczni panu porucznikowi za to,
że był łaskaw do nas przyjść. Chętnie panu wyjaśnię tę kwe-
stię, ale przedtem proszę mi odpowiedzieć: którą z tych
ewentualności pan uważa za bardziej wiarygodną?

— Ja?... Hm... Sądzę, że raczej pan Akruha oskarżył de
Katta.

— A nie Mac Stantoną? Dlaczego?

— Dlatego, że rola de Katta w tej historii mogła dać du-
żo do myślenia — odparł ociągając się nieco. — Zresztą, to
jest moje osobiste wrażenie.

— Jak pan to uzasadnia?

— Całe wydarzenie było dziwne, panie komisarzu,
a szczególnie jego zakończenie. Odtwarzając sytuację w pa-
larni, de Katt to objaśniał ruchami i usiadł na fotelu, na któ-
rym siedziała wówczas siostrzenica pana Akruby. I w tym
właśnie fotelu znaleziono następnie naszyjnik.

Weninga odchylił się na oparcie krzesła i w zamyśleniu
posłukiwał ółwkiem o blat stołu.

— A stało się odwrotnie — oświadczył po chwili. — Mia-

nowicie, mynheer de Katt złożył zeznania, obciążając pana
Akrubę.

— W jakim sensie? — zawołał zaskoczony Orda.

— Pan de Katt twierdzi, że pani van Straaten wcale nie
była w łazience, lecz sama zaniósła naszyjnik do kabiny Mac
Stantoną. Sledził ją rzekomo i widział wszystko na własne
oczy. Gdy odeszła, udał się do kabiny Stantoną i znalazł na-
szyjnik w jego walizce.

— No, tak... — mruknął Orda — zachowanie się tego pa-
na wydawało mi się w ogóle podejrzanym. Wprowadził w błąd
mnie i wywiadowcę okrętowego...

— Na tym mu najmniej zależało — wtrącił Weninga.
— Nie rozumiem, w jakim celu pani van Straaten chcia-
łaby zrobić złodzieja ze Stantoną — ciągnął Orda.

Weninga uniósł brwi i rzucił porozumiewawcze spojrze-
nie Rottwynowi, który rzekł z kolei:

— Jeśli się nie mylę, pan porucznik był u Fokinga na
licytacji.

Nieco zdziwiony tą uwagą, Orda odwrócił się ku wy-
wiadowcy.

— Tak, w interesie kuzynki, która jest spadkobierczynią
po kapitanie Kraggu. Nabyłem dla niej książkę, sprzedaną na
początku licytacji.

Weninga wyprostował się nagle, okazując wielkie zacie-
kawienie.

— Ach, więc to jest kuzynka pana porucznika?

— Tak jest. Gdy w dziennikach ukazały się ogłoszenia,
wzywające spadkobierców, posłałem jej wycinki i dlatego tu
przyjechała z Polski.

— Czy panna Malinowska już jest w Amsterdamie? —
z żywością zapytał Weninga.

— A skąd pan komisarz zna nazwisko mojej kuzynki?

— Dowiedziałem się od Fokinga — odparł Weninga. —
Panie poruczniku! Czy panu nie rzucił się w oczy osobliwy
szczegół, że w licytacji brały bardzo gorliwy udział te same
osoby, które były wmieszane w historię z naszyjnikiem?

— Tak, ale tylko wówczas, gdy sprzedawano kronikę Am-
stelkroog... I z wyjątkiem Stantoną.

(D. c. n.)